

ALEXANDRA BRACKEN

**MROCZNE
UMYSŁY**

Przełożyła: Maria Borzobohata-Sawicka



Tytuł oryginału: *The Darkest Minds*
First published by Hyperion, an imprint of Disney Book Group.
Copyright © 2012 by Alexandra Bracken

Copyright © for the Polish translation by Maria Borzobohata-Sawicka

Projekt okładki: Tomasz Majewski

Redakcja: Ida Świerkocka
Korekta: Renata Kuk, Agnieszka Zygmunt
Skład i łamanie: Robert Majcher

Copyright for the Polish edition © 2022 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-138-5

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2022

Adres do korespondencji:
Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
ul. Ludwika Mierosławskiego 11a
01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl
[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)
[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)
[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)
twitter.com/WydJaguar

Druk i oprawa: ABEDIK
Wydrukowano na papierze Creamy 70,
dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.

*Stephanie i Danielowi,
z którymi odbyłam wiele pięknych podróży minivanem.*

WSTĘP

KIEDY WYRYWAŁYŚMY CHWASTY W OGRODZIE, powietrze wypełniło się nagle białym szumem.

Zawsze źle go znosiłam – niezależnie od tego, czy przebywałam na zewnątrz, w stołówce, czy w zamkniętym baraku. Gdy się rozlegał, świdrujące dźwięki rozsadzały mi skronie z siłą bomby wodorowej. Inne dziewczęta z Thurmond już po kilku minutach wracały do siebie, pozbywając się oszołomienia i mdłości tak, jak strząsa się zabłąkane źdźbła trawy przyklejone do ubrania. Ale ja? Zanim udawało mi się jakoś pozbierać, mijało zazwyczaj kilka godzin.

Tym razem powinno być tak samo.

Ale nie było.

Nie wiedziałam, za co spotkała nas ta kara. Ogrodzenie otaczające obóz było pod napięciem. Znajdowałyśmy się tak blisko, że w powietrzu wyczuwałam zapach spalenizny, a w ustach lekkie drgania płynącego przez siatkę prądu. Być może ktoś zebrał się na odwagę i opuścił teren ogrodu... Albo postanowił ziścić nasze marzenia i rzucił kamieniem w głowę stojącego nieopodal żołnierza Sił Specjalnych Psi... To wynagrodziłoby nasze cierpienie.

Pamiętałam tylko, że przez znajdujące się nad nami megafony ryknęły dwa ostrzegawcze sygnały: krótki i długi. Kiedy

przyłgnęłam do wilgotnej ziemi, z całej siły przyciskając dłonie do uszu, poczułam dreszcz na karku. W napięciu czekałam na cios.

Ryk głośników nie przypominał typowego białego szumu – tego dziwnego brzęczenia, które wypełnia powietrze, gdy człowiek siedzi w zupełnej ciszy – ani delikatnego buczenia emitowanego przez ekran komputera. Rząd Stanów Zjednoczonych oraz Departament do spraw Młodzieży ze Zdolnościami Psionicznymi opracowały dźwięk będący połączeniem alarmu samochodowego i wiertła dentystycznego, a następnie wzmocniły go tak, by pękały od niego bębunki.

I to dosłownie.

Dźwięk huknął z głośników, rozrywając na strzępy każdy nerw w moim ciele i – zagłuszając krzyki setek nastoletnich odmieńców – przedarł się przez moje dłonie, a następnie wcisnął do mózgu, skąd nie mogłam go już wyrzucić.

Oczy zaszklily mi się od łez. Wcisnęłam twarz w ziemię – na języku czułam jedynie posmak krwi i gleby. Obok mnie upadła dziewczyna. Jej usta wykrzywione były w niemym krzyku. Wszystko wokół straciło nagle ostrość.

Wydobywający się z głośników dźwięk sprawił, że całe moje ciało skręcało się w spazmach. Zwijałam się w konwulsjach niczym stary, pożółkły kawałek papieru. Ktoś mną potrząsał. Słyszałam, jak wypowiada moje imię – Ruby – ale byłam zbyt daleko, żeby odpowiedzieć. Opadałam coraz głębiej, tam, gdzie nie było już nic, jakby pochłonęła mnie ziemia. Potem ogarnęła mnie ciemność.

I cisza.

1

PIERWSZA UMARŁA GRACE SOMERFIELD.

A przynajmniej pierwsza w mojej klasie. Jestem pewna, że już wcześniej tysiące, może nawet setki tysięcy dzieci odeszły w ten sam sposób. Minęło sporo czasu, zanim połączono ze sobą te wydarzenia... A może po prostu rząd ukrywał przed nami prawdę na długo po tym, gdy zaczęły umierać.

Kiedy ich śmierć wyszła w końcu na jaw, dyrekcja mojej podstawówki stanowczo zakazała nauczycielom i pracownikom szkoły rozmawiać z nami o tym, co określano wówczas chorobą Everharta (na pamiątkę Michaela Everharta – pierwszego nastolatka, który na nią zmarł). Wkrótce jednak nadano jej właściwą nazwę: ostra młodzieńcza neurodegeneracja idiopatyczna – w skrócie OMNI. Wówczas nie była to już jedynie choroba Michaela. Dotyczyła każdego z nas.

Wszyscy dorośli, których znałam, przytulali nas tylko, skrywając prawdę za fasadą uśmiechu. Wciąż znajdowałam się w swoim małym słonecznym świecie pełnym kucyków i kolorowych zabawek. Kiedy patrzę wstecz, nie mogę uwierzyć w swoją naiwność – przegapiłam tyle tropów! Umknęły mi nawet tak wyraźne sygnały, jak to, że mój tata, policjant, zaczął brać nadgodziny, a gdy w końcu wracał do domu, unikał mnie jak ognia. Mama

zaczęła podawać mi najróżniejsze witaminy i nawet przez chwilę nie pozwalała zostać samej.

Z drugiej strony oboje byli jedynakami, więc nie miałam nawet kuzynów, których śmierć mogłaby być dla mnie ostrzeżeniem. Co więcej, mama nie pozwoliła tacie na kupno „tej wysysającej duszę wylęgarni szmiry i bezmyślnej rozrywki”, zwanej też telewizorem, więc mojego małego świata nie burzyły żadne przerażające doniesienia. To wszystko, w połączeniu z kontrolą rodzicielską nałożoną na internet – tak rygorystyczną, że nie powstydziliby się jej CIA – sprawiło, że bardziej od ryzyka śmierci przed ukończeniem dziesiątego roku życia zajmowało mnie ułożenie pluszaków na łóżku.

Nie byłam przygotowana na to, co nastąpiło piętnastego września.

Poprzedniej nocy padał deszcz, więc rodzice wysłali mnie do szkoły w czerwonych kaloszach. Na lekcji uczyliśmy się o dinozaurach i ćwiczyliśmy kaligrafię, po czym pani Port z właściwym sobie wyrazem ulgi na twarzy wypuściła nas na przerwę obiadową.

Wyraźnie pamiętam każdy szczegół tamtego posiłku – nie dlatego, że siedziałam naprzeciwko Grace, ale dlatego, że była pierwsza i że w ogóle nie powinno się to było wydarzyć. Nie była przecież stara jak mój dziadek. Nie miała też raka jak koleżanka mojej mamy, Sara. Żadnych alergii, kaszlu, urazów głowy – nic. Umarła zupełnie niespodziewanie i zanim zrozumieliśmy, co się stało, było już za późno.

Grace próbowała właśnie ustalić, czy w jej galaretkie utopiła się mucha. Czerwona masa dygotała i niemal wypadła z kubeczka, kiedy nieco za mocno go ścisnęła. Naturalnie wszyscy chcieli wypowiedzieć się na temat tego, czy w kubeczku znajduje się mucha, czy raczej wepchnięty tam przez Grace kawałek cukierka. Ja także.

– Nie kłamie – powiedziała Grace. – Ja tylko...

I zamilkła. Plastikowy pojemnik wyslizgnął jej się z palców i uderzył o stół. Jej usta były rozchylone, a wzrok wbity w punkt znajdujący się gdzieś za moimi plecami. Zmarszczyła czoło, jakby ktoś tłumaczył jej właśnie jakieś skomplikowane zagadnienie.

– Grace? – zapytałam. – Wszystko w porządku?

Jej oczy błysnęły białkami i uciekły do tyłu. Westchnęła lekko – tak delikatnie, że nie zdołała nawet zdmuchnąć kilku brązowych kosmyków, które przykleiły jej się do ust.

Zamarliśmy, chociaż przecież wszyscy musieliśmy myśleć to samo – Grace zemdląca tak jak Josh Preston, który tydzień czy dwa tygodnie wcześniej stracił przytomność na boisku, ponieważ – jak wyjaśniła nam pani Port – spadł mu poziom cukru czy stało się coś równie bezsensownego.

Do naszego stolika podbiegła jedna z czterech starszych pań, które (w białych daszkach i z gwizdkami na szyi) w czasie przerwy obiadowej patrolowały stołówkę i szkolne boisko. Nie wiem, czy poza mglistym pojęciem na temat reanimacji miała ona jakiegokolwiek uprawnienia medyczne, jednak natychmiast ściągnęła bezwładne ciało Grace na ziemię.

Wokół nich zgromadził się tłum gapiów. Kobieta przycisnęła ucho do jaskraworóżowej koszulki Grace, nasłuchując bicia jej serca, ale ono już ustało. Nie wiem, co kierowało ratującą, ale zaczęła nagle krzyżeć. Wkrótce otoczyły nas białe daszki i zaciekawione twarze. Dopiero kiedy Ben Cho trącił nieruchomą rękę Grace czubkiem buta, zrozumieliśmy, że ona nie żyje.

Dzieciaki krzyżały. Jedna z dziewczynek, Tess, zanosła się takim płaczem, że nie mogła złapać tchu. Wszystkie małe stopy rzuciły się w stronę wyjścia.

Siedziałam nieruchoma, otoczona przez tacki z niedojedzonymi obiadami, wpatrując się w kubeczek galaretki. Ogarniało mnie przerażenie. Po chwili czułam się tak, jakby moje ręce

i nogi na stałe przyrosły do stolika. Nie wiem, jak długo bym tam siedziała, gdyby szkolny ochroniarz nie wyniósł mnie ze stółki.

Grace nie żyje, myślałam tylko. *Grace nie żyje? Nie żyje.*

A to był dopiero początek.

Miesiąc później Centrum do spraw Zapobiegania i Kontroli Chorób opublikowało listę pięciu symptomów OMNI. Miała ona pomóc rodzicom stwierdzić, czy ich dziecko zagrożone jest tą chorobą. Wtedy nie żyła już połowa mojej klasy.

Chociaż mama dobrze ukryła ulotkę, znalazłam ją przez przypadek, kiedy wspierałam się na blat w poszukiwaniu czekolady, również schowanej przez mamę między produktami do pieczenia.

„Jak rozpoznać, czy Twoje dziecko znajduje się w grupie ryzyka?”, głosiła broszurka. Już kiedyś widziałam tę ogniście pomarańczową kartkę, na której była wydrukowana – kilka dni wcześniej pani Port wręczyła ją resztkę swoich uczniów. Oczywiście, najpierw złożyła ją na cztery części i spięła trzema zszywkami, tak abyśmy nie mieli dostępu do jej treści. Na wierzchu widniał trzykrotnie podkreślony napis: DO RĄK WŁASNYCH RODZICÓW RUBY. Trzykrotne podkreślenie to nie przelewki. Gdybym otworzyła broszurkę, rodzice z pewnością daliby mi szlaban.

Szczyście mi jednak sprzyjało – papier był już rozerwany.

1. Twoje dziecko z dnia na dzień staje się posępne, wycofane i/lub traci zainteresowanie ulubionymi zajęciami.
2. Zaczyna mieć problemy z koncentracją lub nadmiernie skupia się na poszczególnych czynnościach, przez co traci poczucie czasu i/lub zaniedbuje siebie i innych.
3. Ma halucynacje, nudności, przewlekłe migreny, problemy z pamięcią i/lub zaburzenia przytomności.
4. Twojemu dziecku coraz częściej zdarzają się ataki agresji, gwałtowne zachowanie lub akty samookaleczania (na

jego ciele pojawiają się oparzenia, siniaki i rany cięte nie-wiadomego pochodzenia).

5. Zachowanie lub umiejętności Twojego dziecka są niezrozumiałe, niebezpieczne i narażają Ciebie oraz innych na fizyczne niebezpieczeństwo.

JEŚLI ZAUWAŻYSZ U SWOJEGO DZIECKA KTÓRYKOLWIEK
Z POWYŻSZYCH SYMPTOMÓW, ZAREJESTRUJ JE NA STRONIE
OMNI.GOV. WKRÓTCE OTRZYMASZ INFORMACJĘ DOTYCZĄCĄ
SZPITALA, DO KTÓREGO NALEŻY ODWIEŻĆ DZIECKO.

Skończyłam czytać ulotkę, złożyłam kartkę i odłożyłam tam, gdzie ją znalazłam. Potem zwymiotowałam do zlewu.

Pod koniec tygodnia zadzwoniła do mnie babcia, która wyjaśniła mi wszystko bez zbędnego owijania w bawełnę. Moi rówieśnicy umierali, ale lekarze już się tą sprawą zajęli. Babcia kazała mi się nie martwić. Powiedziała, że w końcu jestem jej wnuczką i że wszystko będzie dobrze. Musiałam jej obiecać, że jeśli poczuje się dziwnie, to natychmiast powiem o tym rodzicom.

Sytuacja ze złąj bardzo szybko zmieniła się w koszmarną. Tydzień po pogrzebie kolejnej czwórki dzieci z sąsiedztwa prezydent wystąpił z odezwą do narodu. Rodzice oglądali transmisję na żywo na komputerze, a ja podsłuchiwałam pod drzwiami.

– Rodacy! – zaczął prezydent Gray. – Stoimy w obliczu poważnego kryzysu. Kryzysu, który zagraża nie tylko życiu naszych dzieci, ale i przyszłości naszego wielkiego narodu. Niech pocieszeniem będzie dla was fakt, że w tym trudnym czasie nasz sztab w Waszyngtonie opracowuje programy, których zadaniem będzie wsparcie zarówno rodzin dotkniętych tą straszliwą tragedią, jak i dzieci, którym udało się przetrwać.

Bardzo chciałam zobaczyć twarz przemawiającego prezydenta, ponieważ wydaje mi się, że wiedział – musiał wiedzieć! – iż

groźba, o której mówił, ta przeszkoda na drodze do wspaniałej przyszłości, nie miała nic wspólnego ze zmarłymi dziećmi. Przykryte ziemią czy spalone na proch, istniały już tylko we wspomnieniach ludzi, którzy je kochali. Same odeszły na zawsze.

A ta dokładnie złożona karteczka z listą objawów, z którą nauczyciele wysyłali nas do domów – listą, którą wielokrotnie odczytywano w czasie serwisów informacyjnych, podczas gdy na pasku u dołu ekranu przewijały się zdjęcia zmarłych dzieci? Nie, oni nie lękali się o dzieci, które mogły umrzeć. Nie martwili się pustką, którą miały po sobie pozostawić.

Oni bali się nas – tych, którzy przeżyli.